Ija Lazari-Pawłowska

„NIE WYRZĄDZAĆ SZKODY"

Postulat odpowiedzialności za słowo należy zapewne kojarzyć nie tyle z mówieniem prawdy, ile z wynikającą z poczucia odpowiedzialności troską o to, aby swoimi słowami nie wyrządzić szkody. Chodzi w nim nie tylko o właściwy sposób wyrażania tego, co się za prawdę uważa, ale także o ewentualną powinność przemilczenia jakiejś prawdy. Postulat ten odnosi się, oczywiście, do wszystkich ludzi, ale zależnie od ich roli społecznej zwracamy uwagę na inny zakres działania i na związany z tym inny zakres odpowiedzialności. Konkretyzacja postulatu odpowiedzialności za słowo w odniesieniu do różnych grup zawodowych – ludzi nauki, polityków, dziennikarzy – wypaść więc może różnie.

W dyskusji tej zamierzyliśmy skupić uwagę przede wszystkim na zobowiązaniach ludzi nauki. Specyficzna dla tej grupy zawodowej odpowiedzialność za słowo wyraża się należytym formułowaniu twierdzeń. Wystarczy tu przypomnieć artykuł Kazimierza Ajdukiewicza *O wolności nauki* – opublikowany w 1957 r. – w którym domagał się wolności nie dla jakiejkolwiek wypowiedzi uczonego, lecz dla wypowiedzi spełniających określone warunki. Wskazywał na to, że nie powinny to być ogólnikowe wynurzenia, które niczego określonego nie stwierdzają, lecz wypowiedzi możliwie jasne, ścisłe, jednoznaczne, uporządkowane. Ponadto wskazywał, że człowiek nauki ma prawo coś głosić tylko z taką stanowczością, jaka odpowiada stopniowi uzasadnienia danych twierdzeń. Twierdzenia nie muszą być w pełni uzasadnione – w wielu naukach nie jest to zresztą możliwe – i nawet nie zawsze muszą być dobrze uzasadnione, ale wszystkie twierdzenia mające tylko częściowe, lepsze lub gorsze, uzasadnienie należy traktować samemu i przedstawiać innym jako prowizoria, które może trzeba będzie kiedyś odwołać, jeśli dalsze badania wykażą ich fałszywość.

Człowiek nauki, który z poczucia odpowiedzialności za słowo przestrzega tych zasad, daje świadectwo swojej kultury metodologicznej. Ogólnie: dla kultury metodologicznej charakterystyczna jest pewna postawa, której składnikami są: krytycyzm, świadomość własnej i cudzej omylności, świadomość hipotetycznego charakteru wiedzy naukowej, pamięć o tym, że w nauce nie ma ustaleń

ostatecznych, niepodważalnych, nie podlegających dyskusji, a także – bezstronność, otwartość, antydogmatyzm. Kultura metodologiczna wyrażająca się *w odpowiedzialnym, klarownym i rozważnym formułowaniu sądów sprzyja rozwojowi nauki.*

Warto wspomnieć, że dziś nie jesteśmy już skłonni domagać się od uczonego – zwłaszcza tak patetycznie jak dawniej – PRAWDY, prawdy w sensie obiektywnej zgodności z rzeczywistością, lecz znacznie skromniej: rzetelnej troski o rozwój wiedzy naukowej i zgodności wypowiedzi z tym, co się uczonemu – przy pełnej samowiedzy metodologicznej i odpowiedniej samokontroli – jako prawda przedstawia. Wymóg niefałszowania wyników badań naukowych jest zbyt elementarny, aby się nim tutaj bliżej zajmować. Obowiązkiem uczonego jest – rzecz jasna – głosić t y l k o to, co uważa za prawdę, ale czy w s z y s t k o to? Problem wydaje mi się w aspekcie odpowiedzialności za słowo doniosły, trudno jednak o ogólne sugestie dotyczące jego rozstrzygnięcia. Inaczej może wypaść decyzja w dziedzinie badań podstawowych, inaczej w dziedzinie badań stosowanych, a ponadto słuszność decyzji może być uzależniona od rodzaju konkretnej sytuacji. Sympatyzuję z badaczami, którzy – ze względu na swoje poczucie odpowiedzialności – przynajmniej widzą i przeżywają konflikt między ujawnieniem zdobytej wiedzy a dostrzeganym niebezpieczeństwem wykorzystania jej dla destrukcyjnych, antyhumanistycznych celów. Argument, że owa niebezpieczna wiedza i tak wcześniej czy później stanie się udziałem ludzkości, niczego nie usprawiedliwia, ponieważ każdy człowiek, a więc i uczony, odpowiedzialny jest przede wszystkim za to, co sam czyni.

Wspomniałam o dyscyplinach, co do których nie ma wątpliwości, że należą do rzędu nauki. My, uczestniczący w tej dyskusji, reprezentujemy etykę, a kto uprawia etykę normatywną, czyli moralistykę, znajduje się w zupełnie innej metodologicznej sytuacji. Ludzie nauki wypełniają poprzez język zadania informacyjne, natomiast moraliści wykorzystują impresyjną funkcję języka w celu oddziaływania na postawy. Posługują się więc np. definicją perswazyjną i nadają słowom opisowo-oceniającym – takim jak „wolność", „sprawiedliwość", „tolerancja", „patriotyzm" – sens odpowiadający ich własnym aksjologicznym wyobrażeniom. Zazwyczaj mówią wówczas o „prawdziwej wolności" czy o „prawdziwym patriotyzmie", wzmacniając jeszcze siłę perswazyjną swoich wypowiedzi. Jest to oczywiście pewna forma m a n i p u l a c j i; nasuwa się więc pytanie: czy moralista jest do niej uprawniony? Otóż sądzą, że jest on moralnie odpowiedzialny za to, j a k i e postawy usiłuje swoim słowem kształtować, natomiast sam fakt korzystania z postawotwórczej funkcji języka nie powinien chyba budzić zastrzeżeń. Odpowiedzialność za słowo sprowadza się więc w tym przypadku do odpowiedzialności za rodzaj kształtowanych postaw. Może sprawa jest jednak bardziej skomplikowana? Ja sama czułabym się przecież nieswojo, gdybym czysto perswazyjnej definicji nie zastąpiła np. takim

sformułowaniem: „Wiele osób rozumie przez «patriotyzm» to a to, ale czyż nie byłoby moralnie lepiej, gdybyśmy uznali, że patriotyzm polega na...?"

Ograniczyłam swoje uwagi do określenia zobowiązań ludzi nauki i moralistów, choć w niektórych grupach zawodowych sprawa odpowiedzialności za słowo jest może nawet społecznie donioślejsza. Chciałabym więc przynajmniej zasygnalizować, że np. niedopuszczalnym brakiem odpowiedzialności za słowo polityka jest:

– składanie kłamliwych obietnic w kampanii wyborczej (tym razem chodzi o prawdomówność);

– pomówienia i oszczerstwa dotyczące przeciwników politycznych.

Argument, że takie są obyczaje również w krajach o utrwalonych demokratycznych tradycjach, źle świadczy o ludziach, którzy się nim posługują. Ujawniają bowiem brak troski o kulturę polityczną, a kulturę polityczną należy – moim zdaniem – traktować jako szczególny przypadek kultury moralnej.